



W jadalni



Małe dzieci dostawały posiłki w swoim pokoju, gdzie jadły pod nadzorem bony. Karolina Nakwaska radziła jednak matkom: „Podczas jedzenia dzieci bywaj obecna. Jeżeli oko pańskie konia tuczy, to tem bardziej macierzyńskie oko jest wszystkim dla dzieci! Bona będzie uważniejszą w twojej obecności i serwetki nie zapomni zawiązać, i przeżegnać kazać, i służyć im będzie cierpliwiej i baczniej. Dzieci zaś w twojej przytomności czyściej i grzeczniej się przy stole zachowują”. Wstęp do pokoju stołowego, czyli jadalni, mieli zatem wyłącznie ci, którzy opanowali nakazy *savoir-vivre*'u. Po latach złośliwy bieg historii zdrwił sobie i z tej, jak z wielu innych „niepostępowych” zasad. Już po drugiej wojnie światowej, kiedy w upaństwowionym pałacu Radziwiłłów w Nieborowie zaczęli bywać partyjni notable, w jadalni nadal usługiwał dawny służący Janusza Radziwiłła, niejaki Grzegory, coraz bardziej zgorszony brakiem ogłady swoich nowych chlebobawców. Kiedyś goszczono na obiedzie jednego z peerelowskich ministrów. W chwili, gdy stary służący podawał plastry pieczystego na srebrnym półmisku, towarzysz minister spytał go poufałym szeptem: „Po ile na ryło?”. Grzegory wyprostował się słuźbiście i zameldował donośnie: „Po dwa na ryło, panie ministrze!”.

W dużych pałacach jadalnie bywały dwie – mniejsza, używana przez domowników na co dzień, i większa, reprezentacyjna, przeznaczona na przyjęcia, zjazdy rodzinne, świąteczne obiady. Tu najważniejszym meblem był oczywiście duży stół, często dodatkowo rozsuwany, aby mógł pomieścić nawet kilkadziesiąt osób – na przykład w połowie XIX wieku w berlińskim pałacu Radziwiłłów co dzień do wspólnego posiłku zasiadało co najmniej dwadzieścia osób. W jadalni nie używano raczej wyściełanych krzeseł,

*Wnętrza zamku Krasickich
w Lesku na Podkarpaciu, lata 1918–1939*

Wjadalni

praktyczniejsze były te z wyplatnymi siedzeniami i zapleckami, łatwiejszymi do utrzymania w czystości. Pod ścianami ustawiano kredensy na srebra i zastawę, oszklone serwantki z porcelaną, kilka pomocniczych stolików, z których jeden przeznaczano na pochodzący z Rosji samowar, popularny przed pierwszą wojną światową w Królestwie Polskim, na Kresach, a także w Galicji. W pokoju stołowym znajdowały się jeszcze: duży zegar, wiszący lub stojący, oraz prasa do serwet i obrusów, dzięki której rozłożona później na stole tkanina miała wyraźne kwadratowe podziały. W oknach wieszano jasne, gładkie firanki, na ścianach obrazy – sceny łoświeckie, martwe natury, a przede wszystkim rodzinne portrety.

Na pokoje jadalne przeznaczano zwykle największe pomieszczenie we dworze i w pałacu. Pomimo obyczajowych przemian w XIX wieku wciąż żywa była staropolska tradycja, o której mówił Franciszek Salezy Dmochowski: „Izby jadalne u Polaków gościnnych były tak wielkie, że i pięćdziesięcio-



Sala jadalna w zamku Potockich w Łańcut, 1924 rok

łokciowe miewały w sobie stoły”. Ogromna jadalnia, o powierzchni ponad 80 metrów kwadratowych, mieściła się na parterze pałacu we Wrześni. Jak wspominał Roman Mycielski, tam właśnie znajdował się najcenniejszy rodzinny zabytek – wielka siedemnastowieczna szafa, ofiarowana przez gdańszczan królowi Janowi Kazimierzowi. Jak znalazła się w posiadaniu Mycielskich? Tego autor wspomnień nie wyjaśnił. W każdym razie ten imponujący rozmiarami, ciemny, rzeźbiony mebel, a zwłaszcza blisko 25-centymetrowy srebrny klucz ze złotą główką, którym go zamykano, budziły zawsze podziw i szczególne zainteresowanie pałacowej dziatwy. „Z przekazów rodzinnych pamiętam ponurą opowieść, jak pewnego lata grupa dzieci (nie pamiętam już, czy było to pokolenie mojego ojca, czy babci) zabrała ten klucz do zabawy i oczywiście go zgubiła. Nie udało się go odnaleźć mimo najstaranniejszego przeszukania pałacu i parku, pomimo że dla znalazcy wyznaczono wysoką nagrodę. Klucz ten odnaleziono dopiero na następną wiosnę, w parku, i to tylko



Przyjęcie u księcia Albrechta Radziwiłła w Nieświeżu, 1933 rok